Nr. 106. Październik. 1909.



Kraków, Kleparz 19.

Rok XXVI. Zeszyt IV.

TREŚĆ ZESZYTU.

Lista członków czytających:

....

....

....

....

....

....

Prenumerata „Roczników" wynosi: Rocznie 60 hal. (60 fen., 25 kop.).

Każda dwunastka otrzymuje jeden zeszyt darmo.

„Roczniki" wychodzą co kwartał.



LIST

J. Em. Kardynała Merry del Val do Dyrektora generalnego Dzieła Dziecięctwa Pana Jezusa.

Watykan, 29 kwietnia 1909 r.

Czcigodny Ojcze!

Ojciec św. przejęty był do głebi hołdem i życzeniami Waszemi, jakie złożyliście Mu z okazyi jubileuszu kapłańskiego za pośrednictwem Rady Generalnej Dzieła Dziecięctwa i specyalnie Twojemi, który od wielu lat stoisz na czele tego Dzieła i gorliwie pracujesz dla Stowarzyszenia.

Uczucia zupełnego poświęcenia się Kościołowi św. i przywiązania do jego widzialnej Głowy na ziemi, które Twój list wyrażał, w szczególniejszy sposób uradowały serce Namiestnika Chrystuso-

wego. Przedewszystkiem Jego Świątobliwość zachwycony był darem, który Mu złożyliście, to jest pięknie haftowanym ornatem, jaki wykonały dzieci chińskie z ochron Dzieła św. Dziecięctwa. Ten dowód synowskiej miłości biednych małych dzieci chińskich, które Stowarzyszeniu Waszemu zawdzięczają życie ciała i duszy, był droższym Ojcu św. niż inne dary bardziej bogate i artystycznie wykonane, choć i dar Wasz co do materyi i wykończenia pięknego innym nie ustępuje.

Życzenia Wasze i piękny dar przejęły do głębi Ojca św., to też z całego serca dziękuje Wam za nie i życzy pomyślnego dalszego rozwoju pięknemu Stowarzyszeniu Waszemu, Tobie, Czcigodny Ojcze i członkom Rady Generalnej, wszystkim Stowarzyszonym i opiekującym się św. Dziełem serdecznie i specyalnie błogosławi.

Racz przyjąć, Czcigodny Ojcze, wyrazy szczerych moich uczuć, z jakiemi w Panu naszym zostaję.

Kard. Merry del Val.



WIADOMOŚCI Z MISYI.

Polskie dzieci w Paranie.

W kwietniowym numerze „Roczników“ obiecałem młodym przyjaciołom z Dziecięctwa, że opowiem w następnych numerach „Roczników“ coś więcej o polskich dzieciach w Paranie, że postaram się o obrazki ich szkół i t. d. Na razie nie dotrzymałem -- alem się postanowił poprawić. I oto „Roczniki“ przynoszą obrazek dzieci polskich w Paranie a wygląda on jakby pod Krakowem zdjęty. Jestto szkoła polska w Prudentopolis pod wezwaniem św. Zofii. — Prudentopolis to osada zwana miastem w głębi Parany, odległe od stolicy t. j od Kurytyby przeszło 300 km. a od brzegu morskiego przeszło 400 km. na zachód. Aby się do niego dostać trzeba przebyć z Kurytyby uciążliwą drogę, jeden dzień koleją a potem przez dwa dni trzeba jechać drogą kołową przez stepy i lasy. Samo miasto — to osada w dużej kotlinie, oto-

czonej górzystymi lasami, w której rzadko porozrzucane domy i domki tworzą środek osady, od której promieniami wokoło po kilkanaście do kilkadziesiąt kilometrów w głębie lasów idą linie t. j. odnogi tej kolonii. W środku osady mieszkają brazylianie t. j. ludność tamtejsza, mówiąca językiem portugalskim, wyznająca wiarę katolicką, nadto przybyli tam przed kilkunastu laty Polacy, Rusini, i trochę Niemców. Na drogach dalszych tych kolonii mieszkają przeważnie Polacy i Rusini. Polaków w całej kolonii jest przeszło 500 rodzin. Gdy tu przybyli Polacy zastali mały drewniany kościółek, zbudowany dawniej przez Brazylian, a przypominający stajenkę betleemską swem ubóstwem, do którego rzadko bardzo przyjeżdżał z daleka ksiądz brazylijski. O szkole żadnej i mowy nie było. Smutno było Polakom bez kościoła, tem bardziej, że kiedy przyszedł do niego obcy ksiądz z daleka oni go i nie rozumieli i docisnąć się do kościółka nie mogli a którzy się wcisnęli źle byli traktowani jako obcy. Tem im było smutniej gdy Rusini, co przybyli tam wcześniej i liczniej postawili sobie wielką cerkiew i zyskali księdza z zakonu ruskiego Bazylianów, który przybył do nich z Galicyi. Wzdychali więc i oni, aby mogli mieć swego księdza. Wysłuchał ich gorących pragnień P. Bóg i przed 3 laty przyjechali do nich Ks. Ks. Misyonarze z Krakowa, których tam obecnie jest dwóch. Uradowali się bardzo ale nie mieli swego kościoła Zachęceni jednak przez Misyonarzy wzięli się prędko do dzieła i postawili sobie na wzgórzu ładny kościółek z drzewa piniorowego (rodzaj sosny) i cedrowego. Kościół ten widzicie na obrazku załączonym. W Boże Narodzenie 1906 r. odbyła się wielka i radosna dla Polaków uroczystość po-



Kościół i szkoła w Prudentopolis.

święcenia tego kościoła. Choć upały były wielkie, (bo tam straszne gorąca są, kiedy u nas jest zima) — jednak po kilka dni z najdalszych granic tej kolonii, z głębokich lasów biegli Polacy, aby być na uroczystości poświęcenia swego kościoła. A jak serdecznie śpiewali kolędy Panu Jezusowi w tym swoim nowym kościele! Dziwnie się tylko zdawało jak w tym upale strasznym śpiewali o Boskim Dzieciątku, co z zimna drżało. Ale też oni pamiętali, że w Betleem to inny klimat jak w Prudentopolis. Śliczna Matka Boska od Cudownego medalika — wyciąga odtąd z wielkiego ołtarza z miłością swoje ręce ku Polakom, co tam zdaleka od swej Ojczyzny tak gorąco się do stóp Jej garną — i hojnie promienie łask swoich na nich zlewa. Lżej im tam teraz, gdy w swoim kościółku u stóp Maryi wymodlić i wyśpiewać się mogą.

Zaraz po poświęceniu kościoła zebraliśmy się, aby radzić o szkole. Nie dziw, że po zaspokojeniu pierwszej potrzeby swego serca, t. j. po zaspokojeniu potrzeby religii, zaraz zaczęli myśleć Polacy o zabezpieczeniu przyszłości swych dzieci, boć to ich skarb wielki, a ten skarb był tak zarzucony w głębi lasów, bez szkolnego wychowania. Dokonane dzieło nowego kościoła było zachętą do przedsięwzięcia nowego. Prędko postanowienie wprowadzono w czyn i już za rok blisko kościoła polskiego stanęła polska szkoła. Siostry Miłosierdzia tutaj w kraju nie były obojętne na opuszczenie biednych dzieci polskich tam daleko za morzami — i pospieszyły za nimi, aby w tej nowej szkole oświecać ich umysły i kształcić serca. Trzy siostry pracują tam już 2 lata nietylko w szkole, ale i pomoc niosą chorym. Owoce tej pracy nadzwyczajne, bo dzieci tamtejsze uczą się pilnie i chętnie. Obra-

zek załączony przedstawia nam te pilne dzieci. Widać z ich twarzy jak uszczęśliwione się czują w pobliżu swej szkoły w swych pięknych krakuskach i zdobnych szarfach.

Rok szkolny kończy się tam z końcem listopada a potem aż do 3 Króli są wakacye, bo to czas największych upałów. Rok szkolny kończy się oczywista egzaminem. Pierwszy egzamin w tej szkole był wielką uroczystością a opisuje go nam jeden z Ks. Ks. Misyonarzy tamtejszych w liście następującym:

Prudentopolis, dnia 11. grudnia 1908 r.

„Pierwszego grudnia odbył się u nas egzamin dzieci szkolnych. Zapowiedzieliśmy to kilka razy z ambony, więc ludzi nazbierało się dużo, nawet z dalekich kolonii przychodzili ludzie z dziećmi, by się przysłuchać egzaminowi, a zarazem i zachęcić swoje dzieci do nauki. Co mnie rzeczywiście dziwiło, to że dużo Niemców i Niemek przyszło na egzamin dzieci polskich, a słuchali jeszcze z większem zajęciem, niż sami Polacy. Dziwili się, gdy zobaczyli, jak małe — nawet siedmioletnie — dzieci polskie pięknie czytają, piszą i w główkach różne rachunki kombinują. A zachwyt był jeszcze większy, gdy nasze maleństwa zaczęły się popisywać wiadomościami z zakresu historyi polskiej, historyi naturalnej, geografii, astronomii, śpiewu i wierszyków. Wyglądało to bardzo ładnie i pocieszająco, że dzieci, wyrosłe w dzikich lasach, przyzwyczajone do uganiania się za papugami i rozmaitem innem ptactwem, w tak krótkim czasie zrobiły tak wielkie postępy. Zwłaszcza wierszyków umiały dzieci niezliczoną ilość, a wszystko to dobrane i ładne, a patryotyczne wierszyki, nie wybębnione na pamięć,

ale wydeklamowane, z gestami i z modulacyą głosu. Bardzo się to wszystkim podobało, a matki od radości aż płakały, a po skończeniu tego wszystkiego mało co nie przyszło do bójki między uradowanemi matkami, bo każda utrzymywała, że jej dziewczynka lub synalek wygłaszał najładniejszy wierszyk i najlepiej. Musiałem się wmieszać w ich spór, by przecież do takiego skandalu nie dopuścić — no i udało mi się. Oprócz popisu z nauki, był jeszcze popis ze zgrabności, więc dziewczyny z tańca, a chłopcy ze żołnierki. Wszystko to odbyło się na wielkiej, ładnie udekorowanej scenie, którąśmy na pociechę Siostry Przełożonej zawczasu wybudowali. Każdy chłopak był ubrany w szarfę polską i krakuskę, a do ręki dostał chorągiewkę, którą rozmaite żołnierskie sztuki pokazywał. Kilku zaś chłopców miało na sobie oznaki brazylijskie. Wszystko było ładne, ale najciekawszy to oficer-Siostra, która tem komenderowała. Na końcu był jeszcze dowcipny dyalog, a następnie żywy obraz Anioła Stróża. O pierwszej godzinie po południu skończył się ten pierwszy egzamin, a raczej popis w Prudentopolis, prawdziwa uroczystość dla Polonii prudentopolskiej. Niemcy proszą, aby się Siostry i ich dziećmi tak zajęły.“

Widać jak tam umieją oceniać dobrodziejstwo nauki. Zwykle oceniamy lepiej to, co z większym zdobywamy trudem. Zrozumiano tam lepiej potrzebę nauki, gdy jej przez czas długi z utyskiwaniem oczekiwano. Wielkie troski księżom tamtejszym i Siostrom Miłosierdzia przyczynia to, iż wskutek wielkiej rozległości kolonii, dzieci z dalszych „linii“ o kilkanaście a nawet przeszło 20 km. oddalone od szkoły, przychodzić do niej nie mogą. Potrzebaby utworzyć dla nich przy szkole schronisko, w któremby mogły zwłaszcza biedniejsze pod na-



Szkoła pod wezwaniem św. Zofii w Prudentopolis.
(Po egzaminie).

leżytą opieką na czas nauki mieszkać, ale niestety brak środków na to. Módlcie się więc za nie, aby Bóg dobry dopomógł im, iżby wszystkie mogły korzystać z dobrodziejstwa nauki — a zwłaszcza, aby mogły poznawać szczęście, jakie nam zapewniła nasza św. wiara. *X. S.*

AFRYKA.

Misya w Abisynii.

Jedną z misyi, która doznaje wsparcia od naszego stowarzyszenia jest misya w Abisynii. Ciekawy to kraj. Położona nad morzem Czerwonem, pokryta wysokiemi górami, stanowi Abisynia prawie jedną wielką wyżynę, sięgającą do 3000 metrów wysokości.

Niebotyczne góry, ogołocone z lasów, nadają temu krajowi charakter dziki i surowy, czyniąc zeń jedną wielką twierdzę obronną, o którą rozbijały się wszystkie najazdy jej nieprzyjaciół. Abisyńczycy jest to lud o brunatnej barwie skóry, jest ich zaś koło 5 milionów. Są oni narodem chrześcijańskim, a ewangelię głosił u nich przed 15 wiekami św. Frumencyusz. Cały Egipt i inne chrześcijańskie kraje Afryki uległy jarzmu muzułmanów, którzy do dziś tam panują. Abisynia w niedostępnych swych górach, jakby na wyspie, potrafiła się obronić i zachować wiarę chrześcijańską. To odosobnienie Abisynii jednakże i odcięcie jej przez ludy muzułmańskie od reszty chrześcijaństwa, przyczyniło się do zanieczyszczenia religii chrześcijańskiej różnymi niechrześcijańskimi zwyczajami. Z Egiptu dotarła do Abisynii herezya monofizytów, uznająca w Chrystusie tylko jedną naturę t. j. boską; następnie Abisyńczycy, zmieszani z Żydami, których



Dzieci abisyńskie z misyi Zgromadzenia Ks. Ks. Misyonarzy.

do dziś dnia jest wśród nich przeszło 100.000, przyjęli też wiele zwyczajów żydowskich. Dlatego też do dziś dnia hołdują Abisyńczycy wielu przesądom i zabobonom, na które ze wstrętem spoglądać musi misyonarz. Dzieci chrzczą przez zanurzanie i udzielają im Komunii św. pod dwiema postaciami, lecz pierwszą spowiedź odbywają dopiero w 25. roku życia. Nie jedzą mięsa i krwi zwierząt uduszonych, zachowują żydowski szabat i obrzezanie, ale obok tego święcą również niedzielę. Kościoły ich są murowane, zwykle okrągłe, okryte słomą i trzciną, a wewnątrz urządzone podobnie do świątyni Jerozolimskiej. Czworo drzwi ze wszystkich stron świata prowadzi do ich kościołów. Nabożeństwo polega na śpiewaniu psalmów, czytaniu biblii i tańcu z kijami, który urządzają ich duchowni. Modlą się do N. Panny, którą nazywają Stworzycielką świata, do wielu dziwacznych świętych i całują kamienie kościelne. Rocznie obchodzą około 180 świąt, a 200 dni postnych. Pielgrzymują często do Jerozolimy. Duchowieństwo abisyńskie jest liczne, żyje w największej nędzy i ciemnocie, ale trzyma się uparcie herezyi monofizyckiej ze swym najwyższym zwierzchnikiem, którego nazywają w Abisynii abuną. Widzimy zatem, że mimo chrześcijańskiej religii są Abisyńczycy heretykami, oddanymi wielu zabobonom, nie uznają najwyższej głowy katolickiego kościoła, dlatego misyonarze muszą pracować nad ich nawróceniem, a napotykają na ogromne trudności.

W połowie XIII. wieku przybyli wśród niezmiernych trudów i niebezpieczeństw Dominikanie w liczbie 12, aby pracować jako misyonarze nad nawróceniem Abisynii. Ponieważ praca ich przyniosła obfite owoce — oburzyli się kapłani abi-



Misyonarz w pośród katolickich dzieci abisyńskich.

syńscy i podburzyli oddany sobie lud, który też w r. 1250 wymordował wszystkich Dominikanów i nawróconych z herezyi Abisyńczyków.

Na 2 wieki prawie zaginęła znów pamięć o tej chrześcijańskiej krainie afrykańskiej, przypomniał ją dopiero sobór we Florencyi (1439 r.), a w drugiej połowie XVI. wieku opłynęli Afrykę Jezuici i dobili do brzegów Abisynii. Zdawało się, że po nawróceniu cesarza, cała już Abisynia na zawsze zostanie katolicką, ale znów kapłani heretyccy potrafili doprowadzić kraj ten do takiego wzburzenia, że wśród niego runęła cała praca misyonarzy i w r. 1640 przestał znów istnieć katolicyzm a zapanowała na nowo herezya.

Po pewnym czasie chcieli znów zacząć na nowo pracę Franciszkanie, ale wszystkie ich usiłowania były daremne, a wielu z nich poniosło śmierć męczeńską.

W XIX. wieku inne zgromadzenie — Misyonarze św. Wincentego a Paulo objęli to pole pracy, użyźnione krwią tylu męczenników, na którem do dziś pozostają. Misyę tę rozpoczął człowiek nadzwyczajny, którego kanonizacyi oczekujemy, wielebny Justyn de Jacobis. — Umarł przed 50 laty w r. 1860. Trzydzieści lat misyjnych w Abisynii były jednem pasmem czynów nadzwyczajnych niezmordowanej pracy misyjnej. Nie potrafiły zniszczyć jego dzieła niezwyciężone niemal przeszkody. Usiłowano go kilkakrotnie otruć; niejednokrotnie znajdował się wśród nadesłanych na zamordowanie go skrytobójców, widoczna ręka Opatrzności wyrywała go z tych niebezpieczeństw. Praca jego zadziwiała wszystkich. Obiegał wszystkie zakątki Abisynii boso, wśród największej nędzy, noc przepędzał pod gołem niebem, na kamieniu podłożonym pod głowę,

a wyczerpany z sił umarł po 30-letnich trudach misyjnych również z opartą o skałę głową. Byłto pierwszy biskup katolicki w Abisynii od czasu odpadnięcia tego kraju do herezyi monofizyckiej.

Szczególniejszą uwagę zwracał w. Jacobis na wychowanie dzieci, młodzieży, w tem widział całą przyszłość katolicyzmu. Jego dzieło prowadzą nadal Ks. Ks. Misyonarze, zwracając nadal szczególniejszą uwagę na wychowanie dzieci. W tej pracy wspiera ich stowarzyszenie św. Dziecięctwa. Rysunki przedstawiają właśnie te dzieci abisyńskie, wychowywane pod okiem Ks. Ks. Misyonarzy, których wsparło roku zeszłego nasze stowarzyszenie kwotą 1000 fr.

*
* *

Na wielkie trudności natrafiają Misyonarze do dnia dzisiejszego, zwłaszcza ze strony heretyckiego duchowieństwa. Przed kilku laty, w r. 1901, chciano zupełnie wypędzić Misyonarzy, uratował ich jednak sam król abisyński Menelik II., człowiek bardzo zdolny i przychylny dla apostolskiej pracy. Ciekawy jest jego dekret, z 24. kwietnia 1901 r., który wygnanych Misyonarzy nakazuje przyjąć z powrotem. Oto jego tłómaczenie: „Zwyciężył lew z pokolenia Judy; Menelik II., wybraniec Pański, król królów Etyopii do Ojca Jana! Jak Ci się powodzi? Ja dzięki Bogu mam się dobrze Nie mogę zrozumieć prześladowań, jakie wbrew mojej woli ponosicie. Zostańcie na waszych stanowiskach, któreście za mojem pozwoleniem otrzymali. Udzieliłem ministrowi Uolil instrukcyi, aby was już nadal nie niepokojono. Porozumiejcie się z nim“.

ŚWIĘTE DZIECI.

Młodzi Męczennicy kartagińscy.

(Ciąg dalszy).

Co wiemy o prześladowaniach aryańskich Wandalów w Afryce, zawdzięczamy to prawie wyłącznie Wiktorowi, biskupowi w mieście Vita. On to z całą dokładnością opisał te ciężkie czasy, jakie nastały dla wiernych pod rządami dzikich najeźdzców. Słuchajmy, jak okropnem jest to, co nam ten czcigodny biskup opowiada: „Własnemi oczyma patrzyłem na to, jak tu, w Kartaginie, na rozkaz patryarchy aryańskiego Cyryla, gwałtem wydarto rodzicom 7-letnie dziecię, a matka nieszczęśliwa utratą dziecka, zapomniawszy godności i stateczności, która przystała tak poważnej i szlachetnie urodzonej matronie, z rozwianymi włosami, z rozdartem sercem biegła za siepaczami przez ulice miasta“. Rozpacz drżała w jej bolesnym krzyku, domagającym się zwrotu najdroższego dziecięcia. A dziecię, widząc biegnącą za sobą, tak zbolałą, matkę, chciało ją przynajmniej pocieszyć tem, że nie da się heretykom namówić do odstępstwa. Z wszystkich sił wołał chłopczyk dziecięcym głosem: „Chrześcianinem jestem!“ A kiedy barbarzyńcy dalej z nim uciekając, zatykali odważnemu maleństwu usta, tak iż i tchu zabrakło, przecież nie dało się zastraszyć. I znów wykręciwszy kędzierzawą główkę z pod ręki żołnierza, jeszcze głośniej wołało: „Chrześcianinem jestem i pozostanę!“ Trzeszczały kosteczki delikatne w srogim uścisku żylastej ręki Wandala, więc od bólu zapłakało dziecię;

bolało jeszcze bardziej zatykanie ust i zatrzymywanie oddechu, jeszcze boleśniej zaszlochało. A jednakże bojąc się, by okrutnicy niegodziwi nie sądzili, że ten płacz oznacza gotowość wyparcia się wiary, wśród tych łez, wśród tego płaczu, przerywanym głosem, z krótkim oddechem, głośniejszym od płaczu własnego okrzykiem ciągle oświadczało: „Chrześcianinem jestem! na św. Szczepana! chrześcianinem jestem“! Już dobiegli do Cyryla, a ten w tej chwili kazał dzielnego chłopczyka wrzucić do piscyny, t. j. do dołu wodą napełnionego, gdzie też biedactwo utonęło.

*
* *

Tenże sam biskup Wiktor opowiada nam jeszcze o innych małoletnich męczennikach. Byli to synowie zacnego lekarza Liberata. Nie znamy ich imion, bo kroniki ich nam nie przechowały, ale znamy ich cnotę. Wyrok królewski skazywał Liberata na wygnanie wraz z żoną i dziećmi. Ale wykonawcy wyroku jeszcze od siebie dodali okrucieństwa do tak już surowego wyroku królewskiego. Przed wysłaniem na wygnanie trzymano ich pewien czas w wilgotnem, obrzydliwem więzieniu. Ale poradził któryś z odszczepieńców, aby oddzielono dzieci od rodziców, raz dlatego, by tę karę zaostrzyć, a potem dlatego, że, jak przypuszczano, w ten sposób łatwiej wyrzekną się wiary katolickiej: albo chłopczyki, usunięte z pod wpływu rodziców, albo rodzice, trapieni tęsknotą za drogiemi dziećmi. Znajdowali się już wszyscy czworo w lochu więziennym, kiedy przybyła straż, żeby wykonać ten szatański pomysł. Smutne było pożegnanie ojca i matki z dziećmi. Rodzice mieli nadal pozostać w tem samem więzieniu, a chłopców miano zamknąć

w innem. Nie chciały dzieci rozstawać się z rodzicami, gorzko płakać zaczęły, czepiając się szat ojca i matki, tuliły się do rodziców. Ale Wandalowie naglili do rychłego wyjścia. Już ich wydarto z objęć rodzicielskich, już wychodzą z cęli więziennej. Kiedy stanęli na progu i wśród ciemności kurytarzy już mieli zniknąć z przed oczu ojca i matki, straszna boleść targnęła sercami tych obojga. Ciemno było we więzieniu; parę zaledwie słabych promieni słonecznych dochodziło tu przez wysoko ponad głowami znajdującą się szparę, która miała zastępować okno. Te blade, brudne, zżółkłe, słabe promyki padały teraz na drzwi, któremi wypędzano dwóch małych, płaczących więźniów. Po raz ostatni spojrzał na te dzieci swoje zbolały ojciec. W tem ciemnem podziemiu zabłysła łza w oku jego, łza gorąca, która jak ogień paliła. Niema, bezsilna boleść ojcowska zamieniała się w zwątpienie. Upadał na duchu. Matka okazywała więcej siły ducha. Skoro spostrzegła zdrętwienie na jego obliczu, odezwała się doń: „Jak to, Liberacie, co ja widzę? Ty upadasz? Ty chciałbyś stracić duszę swą z miłości ku dzieciom? Tak żyj i tak działaj, jak gdyby ich nie było na świecie. P. Jezus będzie już wiedział, jak się niemi opiekować. A zresztą, słuchaj jeno, słuchaj, to ich głosy, tak, tak, to ich głosy, słyszysz, jak wołają: „Chrześcianami jesteśmy“! Tak było w rzeczy samej. Szli przez kurytarz podziemi ponurych, odprowadzani przez żołnierzy, a ci, znęcając się nad bezbronnemi istotami, popędzali ich, potrącali, uderzali kułakami, namawiając brutalnie do odstępstwa od wiary. Obiecywali, że zaraz będą wypuszczeni z tego strasznego więzienia, skoro tylko powiedzą, że wierzą w to, w co wierzyć król nakazał. Ale daremne były ich namowy, daremne

i znęcania się. Chłopcy, jakkolwiek płakali, bo bardzo im dokuczali żołnierze, przecież nieustraszenie trwali przy wierze rodziców, powtarzając ciągle: „Chrześcianami jesteśmy!“ Biedne chłopczyki! Biegli, drobnemi przebierając nóżkami, popędzani przez nielitościwych Wandalów; to uderzają wśród płaczu główką o ściany, to przewracają się w ciemnym kurytarzu przez kamień, to kopią ich żołnierze — a oni pomimo to pozostając wiernymi Panu Jezusowi, wołają: „Chrześcianami jesteśmy!“ I ponure sklepienia więzienne, które powtarzają odgłos ciężkich kroków żołnierskich i uderzeń ich, oddają również echo płaczu dzieci i ich zapewnień statecznych: „Chrześcijanami jesteśmy!“ To echo doszło i do celi, w której rodzice się znajdowali i przyniosło im pociechę w ciężkim smutku.

Oddzieleni więc byli rodzice od dzieci. Ale i tego jeszcze nie dosyć było zawziętym aryanom. Ponieważ spostrzeżono, że Liberat czasem się waha, a stałość, którą okazywał, zawdzięczał jedynie wpływowi żony, dlatego też nastąpiła nowa rozłąka. Matkę oddzielono od ojca. I codziennie po parę razy przychodzili niegodziwi heretycy i nakłaniali do porzucenia katolickiej wiary. Osobno przychodzili do dzieci, osobno do matki, osobno do ojca, Lecz i ten sposób im się nie udał. Wszyscy czworo, jakkolwiek rozdzieleni, raczej śmierć by ponieśli, niżby się wyparli wiary prawdziwej.

To też spróbowali aryańscy Wandalowie jeszcze jednego środka. Chyba samo piekło szepnęło im go do ucha. Razu pewnego przybyli do matki i kłamiąc bezczelnie, mówili: „Już wszystko dobrze. Liberat przyjął naszą wiarę!“ A udawszy się do Liberata, znów skłamali, mówiąc: „Cieszymy się, bo już twoja żona, a matka twych chłopczyków,

przyjęła naszą wiarę. Uczyń i ty to samo, a wolnym będziesz!" Poszli do chłopców, którzy we więzieniu ciągle się modlili i prosili P. Jezusa o łaskę wytrwania, i rzekli im, również oszukując: „Po co się jeszcze upieracie? I ojciec i matka już porzucili wiarę katolicką; usłuchajcież i wy woli kólewskiej". Wielkie strapienie padło na te, tak ciężko doświadczane umysły. Trapiła się matka, bo uwierzyła, że ojciec się wyparł i że dzieci się wyparły; trapił się ojciec, bo myślał, że naprawdę żona jego i dzieci już są aryanami, trapiły się dzieci, bo uwierzyły, że ojciec i matka przyjęli tę wiarę, do której król Huneryk przymusza. To też kiedy znów po dłuższym czasie sędziowie zasiedli, aby gromadnie sprawy katolików rozstrzygać, wśród wielkiego tłumu oskarżonych, dźwigających kajdany, i nasi męczennicy się znaleźli, ale każde oddzielnie. Kiedy matka z daleka poznała w tym tłumie ojca, zbliża się do niego i z goryczą rzecze doń: „Nieszczęśliwy! i cóżeś to zrobił? Człowiecze, niegodny łaski i miłosierdzia Bożego, dlaczego za cenę śmierci wiecznej kupiłeś nędzną chwałę doczesną? Na co przyda ci się to złoto i srebro? czy cię zachowa od ognia wiecznego?"

„Ależ niewiasto! co ty mówisz? Co ty myślisz? Widać oszukano cię, jak i mnie oszukano. Ja jestem ciągle jeszcze katolikiem i wiernym wyznawcą Chrystusowym i nigdy nie opuszczę tego, co raz posiadłem"!

I zaraz się wszystko wyjaśniło. I ucieszyli się, znajdując siebie wszystkich wzajemnie w tej samej wierności dla P. Jezusa

Już niedługo trwać miały męczarnie. Obostrzono pierwotny wyrok po sądzie dzisiejszym.

Ojcu i matce śmierć zadano mieczem, chłopczyków zaś strącono z wysokiej skały w przepaść, gdzie ich główki i dziecięce ciała na drobne kawałki się potrzaskały o twarde i ostre głazy.

Ks. W. Szymbor,
Misyonarz.

ROZMAITOŚCI.

ŚMIERĆ SIEROTY.

Odchodzę już, ach, w ciszę wieczną,
W bezmierną pustkę, smutną dal —
Odchodzę już —
Komuż mnie, komuż będzie żal?
Któż mnie pożegna łzą serdeczną,
Ach któż?
O nikt —
    Chyba jodłowy szumny bór —
    Ten czarny bór —
W noc bezgwiaździstą, chłodną, ciemną,
Zawiedzie z wichrem wspólny chór,
Zaszumi z wichrem pieśń choralną,
I wyszle za mną liści szum,
Jak dziką zwrotkę pożegnalną,
    Jak głuchych westchnień tłum.
    Chyba zaskrzypi krzyż ten czarny
W szary jesienny świt,
I da mi w drogę jęk cmentarny
Nadgniłych ramion zgrzyt.
    O nikt —
Nikt mnie nie będzie żegnać łzami —
Chyba w pochmurny smutny zmierzch,

Listopadowy zmierzch,
Wicher zimnymi podmuchami,
Olch konających schyli wierzch.
    Wtedy ostatnie zżółkłe liście
    Postrąca wiatru wiew,



    Wtedy posypią się rzęsiście
    Jak łzy rozpaczne drzew.
O taką tylko łzę serdeczną,
Ten drzew ginących żal
Wezmę, odchodząc w ciszę wieczną
I w chłodna, mroczna dal.

Bronisława Wieliczkówna.

Błogosławiona Joanna d'Arc.

(Ciąg dalszy).

Trudności Joanny.

Jeżeli Bóg powołuje kogoś do wielkich rzeczy, to go najpierw prowadzi przez ogień doświadczenia. Wiedziała dobrze o tem Joanna, przestrzeżona zawczasu głosem z nieba i wcale się nie zrażała, skoro zobaczyła przed sobą piętrzące się góry trudności. Dnia 3. maja 1428 r. przybywa do komendanta i oświadcza mu, że sam Bóg ją do niego wysyła i że król wkrótce otrzyma pomoc. Komendant wziął ją za waryatkę i kazał jej się czemprędzej wynosić. Joanna mu się bynajmniej nie dziwiła, owszem usłuchała go, utwierdzając się silniej w swem powołaniu. Z rozdartem sercem wróciła do rodziców i do swych codziennych zajęć. Tymczasem nieprzyjaciele zbliżali się już pod mury Orleanu, paląc okoliczne wioski i mordując nieszczęśliwych mieszkańców; ostateczny termin się zbliżał i trzeba było zrobić krok stanowczy. Odtąd widzenia nie dawały jej spokoju i ciągle mówiły: Pospieszaj do Vaucouleurs, Orleans czeka na ciebie jako swą wybawicielkę. — Ratuj króla i nie ociągaj się z wypełnieniem woli Bożej!

Żegna się z swą rodzinną wioską, której już nie miała oglądać i wziąwszy błogosławieństwo rodziców na drogę, staje ze łzami w oczach po raz wtóry przed komendantem. Spotyka się z nowu z surowem obliczem, z tąsamą co dawniej odmową. Joanna już nie wraca do domu, tylko przenosi się do żony znajomego kołodzieja, której pomaga w robocie, a długie godziny spędza na rozmowie z Bogiem w jego świątyni. Nie kryje się już przed

nikim z swem zamiarem i wszystkim rozgłasza, że ją Bóg wezwał do ratowania ojczyzny. Już całe miasteczko o niczem innem nie mówiło, jak tylko o cudownych widzeniach Joanny. Wzbudziła nawet zainteresowanie u niektórych wpływowych mężów, którzy się starali dopomódz jej do wykonania zamiarów Bożych.

Pewnego razu spytał ją niejaki Jan z Metz: „Dlaczego bezczynną jesteś? Czy pozwolisz, żeby króla wyrzucono z kraju, a my, żebyśmy dźwigali na sobie jarzmo angielskie?“

Joanna odpowiedziała smutno:

„Przybyłam tu w tym celu, żeby mnie zaprowadzono do króla, lecz wszędzie tylko napotykam opór. Tutejszy komendant wcale się o mnie nie troszczy, chociaż mi serce z bólu pęka. Udam się do króla, choćby mi trzeba było iść na klęczkach... pewnie, wolałabym prząść przy matce, lecz nie taka jest wola Pana mego“.

„Kto jest twym panem?“ — zapytał się Jan.

„Sam Bóg!“ — odpowiada dziewica.

„Kiedy zamyślasz się udać do króla?“

„Lepiej dzisiaj niż jutro, a lepiej jutro niżeli później“.

Na tem skończyła się ich rozmowa, a Jan przyrzekł ją wesprzeć.

Zbliżyła się rozstrzygająca chwila: na prośbę komendanta zjawił się pewien kapłan, który miał stan duszy dziewicy zbadać. Staje przed nią i kropiąc ją wodą święconą pyta:

„Jeżeli jesteś od szatana, to przepadnij, a jeśli cię Bóg przysyła, to się zbliż ku nam“.

Joanna zbliżyła się pokornie na klęczkach do kapłana. Wątpliwości już znikły, ale Baudricourt jeszcze zwlekał.

W tym właśnie czasie stoczyło wojsko francuskie bitwę pod Rouvray i poniosło straszną klęskę. W sam dzień bitwy Joanna przychodzi do komendanta i mówi mu:

„W imię Boga, zbyt się ociągasz z wysłaniem mię do króla, gdyż dziś następca tronu poniósł ciężką porażkę w pobliżu Orleanu, gorzej z nim będzie, jeżeli ty zwlekać będziesz!“

Dowódca wreszcie ustąpił, a Joanna ruszyła w drogę 23. lutego 1429 r.

Na zapytanie, czy się nie obawia rozzuchwalonego żołdactwa, śmiało odpowiada:

„Nic mnie nie przestrasza, bo Bóg ze mną. On mnie zaprowadzi do króla — w Bogu jedynie położyłam nadzieję“.

Za odjeżdżająca wołał komendant:

„W imię Boże, naprzód! Niech się dzieje Jego święta wola“.

Joanna przed królem.

Droga do Chinon, gdzie przebywał dwór królewski, nie była łatwą do przebycia; wszędzie bowiem snuły się oddziały nieprzyjacielskie, rzeki rozlały Zbrojni ludzie, towarzyszący Joannie, uważali ją za istotę nadziemską, gdyż na jej widok pierzchnęły od nich wszystkie złe myśli i święty zapał ogarniał ich serca. Wieść o niej doszła do Chinon jeszcze przed jej przybyciem. Karol VII. znajdował się w rozpaczliwem położeniu: skarb był pusty, a Orleans, ten klucz do południowej Francyi, lada chwila mógł się dostać w moc nieprzyjacielską. Dnia 5 marca stanęła w Fierboys, mieścinie dzielącej ją na 6 mil od celu. Wysłuchawszy tu trzech mszy św. i pokrzepiwszy swych towarzyszy na duchu, ruszyła dalej w drogę. Następnego

dnia zjawiła się w Chinon. Po dwóch dniach oczekiwania stanęła przed królem, który chcąc ją wystawić na próbę, ukrył się w tłumie dworzan wspanialej od niego ubranych. Choć nie król, ale jakiś dworzanin siedział na tronie w ubiorze królewskim, Joanna ominęła go i stanęła przed królem, ukrytym w tłumie dworzan, oddając mu głęboki pokłon

„W imię Boga, — zawołała — szlachetny książe, ty jesteś właśnie królem“.

Król ją spytał o imię, a ona odpowiedziała:

„Jestem Joanna, dziewica! Tobie, szlachetny książę, Bóg przez usta moje ogłasza, że masz się udać do Reims na koronacyę i zapewnia ci Swoją pomoc“.

Dnia następnego słuchała mszy św. w królewskiej kaplicy; tu zażądała, aby Karol oddał królestwo swoje Królowi Niebieskiemu, który uczyni dla niego, co już sprawił dla jego poprzedników i przywróci mu dawne państwo. Dworzanie okazywali jej przeważnie niechęć i niedowierzanie, niekiedy nawet z niej szydzili. Kiedy po raz wtóry stanęła przed delfinem, rzekła do niego:

„Dlaczego mi nie ufasz, szlachetny delfinie? Zapewniam cię, że Bóg ulitował się nad tobą, twojem królestwem i twym ludem, gdyż Karol i św. Ludwik klęczą przed Nim i modlą się za ciebie i ja ci dam znak, po którym musisz mi uwierzyć“.

Król usłyszawszy te tajemnicze słowa, osłupiał ze zdumienia. Współczesny historyk pisze, że nikt nie wie, co mu powiedziała dziewica; król tylko zajaśniał radością, jak gdyby dostąpił objawienia Ducha św. Lecz posłyszano jedno zdanie z owej rozmowy:

„Mówię ci, imieniem Boga, że jesteś prawym dziedzicem Francyi i synem królewskim“. Z tych słów musiał król wnioskować, że Joanna nie jest zwyczajną dziewczyną. Niejaki Boisy, szambelan królewski, opowiadał, że Karol VII. widząc, iż mu się wszystko z rąk wymyka, wszedł pewnego poranku sam jeden do swej kaplicy i zaczął się modlić, aby, „jeżeli jest prawdziwym dziedzicem i synem domu francuskiego, Bóg dopomógł mu do obrony królestwa; w przeciwnym zaś razie, aby mu pozwolił szukać przytułku w Hiszpanii lub Szkocyi“. Tę właśnie modlitwę, o której tylko Bóg mógł wiedzieć, powtórzyła wówczas Joanna. Potrzeba jeszcze było, aby już nikt nie poddawał w wątpliwość posłannictwa Joanny i dlatego wyprawiono ją do Poitiers, gdzie zasiadał parlament i znajdowało się kilku członków uniwersytetu paryskiego.

„Wiem, że wiele jeszcze cierpieć będę musiała, mówiła, lecz Bóg mi pomoże; pójdźmy więc“.

Rozmowa trwała przez dwie godziny. Joanna opowiedziała tu szeroko dotychczasowe życie swoje, widzenia, podróż do Orleanu, od czasu do czasu zalewajac s ę łzami, na pytania odpowiadała z wielką prostotą i mądrością. Jeden z panów zapytał się jej, dlaczego Bóg bez żołnierzy nie wybawi Francyi, ona odpowiedziała:

„Żołnierze będą walczyć, a Bóg im udzieli zwycięstwa“.

Jestto trafna odpowiedź; Bóg nikomu nie udzieli swych łask, jeżeli człowiek nie współpracuje. Mówiono jej także, że nie można jej uwierzyć, ponieważ żadnych cudów nie czyni.

Na ten zarzut odpowiedziała:

„Nie przyszłam do Poitiers cuda czynić, lecz chodźcie ze mną do Orleanu, tam je zobaczycie!“

Wielu jej uwierzyło, inni widzieli w niej spełnienie przepowiedni. Najtwardsze serca skruszyła; starzy prawnicy od łez się wstrzymać nie mogli, a jeden biskup zawołał:

„Zaiste, dziewica ta od Boga jest posłana!“ Wogóle duchowieństwo z podziwieniem mówiło o jej wierze i cnotach, wojownicy wynosili jej znajomość sztuki wojennej, a kobiety ustawicznie imię jej miały na ustach. Żaden z biskupów nie miał jej za złe, że nosiła ubranie męskie, gdyż, jak mawiali: „Właściwiej jest iść na wojnę w odzieży męskiej, skoro się będzie mieć do czynienia z mężczyznami“.

Król się już dłużej nie wahał. Dano jej ubranie wojenne i otoczenie wojskowe, w którem znajdował się także jej brat rodzony. Na jej chorągwi umieszczono wizerunek Zbawiciela z napisem:

„Jezus, Marya“.

Na drugiej stronie widniał obraz Niepokalanej z dwoma Aniołami, niosącymi godła Francyi. Na rozkaz Joanny odkopano miecz w pobliżu kościoła św. Katarzyny w Fierbois, którego używała w czasie walki. Wkońcu Joanna ze świtą wojenną wyruszyła do Tours, gdzie się gotowała do boju

Joanna wkracza do Orleanu.

W pośpiechu wysyła Joanna list do Bedforda, rejenta angielskiego we Francyi, w którym go wzywa, aby oddał Francyi wszystko, co jej zabrał, i dobrowolnie ją opuścił, jeżeli nie chce doznać kary Niebios z ręki dziewicy. Przed wojskiem postępował ksiądz z krzyżem w ręku, śpiewając *Veni Creator Spiritus,* za nim jechała na koniu Joanna okryta pancerzem. Usposobienie wojska odrazu się zmieniło: za przykładem Joanny wojownicy spo-

wiadali się i przyjmowali Komunię św., męstwo i czujność zajęły miejsce ospałości. Dnia 29. kwietnia stanęła Joanna w pobliżu Orleanu. Wieczorem wjechała do miasta na białym koniu, z chorągwią w ręku, a lud witał ją jako wysłanniczkę Boga samego. „Przed przybyciem dziewicy, pisze jeden mieszczanin orleański, 200 Anglików zmuszało do ucieczki 1000 Francuzów, teraz 400 Francuzów daje sobie radę z całą potęgą angielską“. Przestrach ogarnął Anglikami, którzy także widzieli w Joannie jakieś cudowne zjawisko, lecz nie boskie, ale szatańskie. Dnia 4. maja urządzono wycieczkę na nieprzyjaciela wbrew woli Joanny, którą ze znużenia sen zmożył. Krzykiem wojennym rozbudzona, chwyta za sztandar i spieszy ku uciekającym Francuzom, wlewa w nich otuchę i zajmuje warownię nieprzyjacielską. W cztery dni potem Anglicy pod Talbotem odstąpili od brzegów Loary i Orlean został wyswobodzony.

(C. d. n.).

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki do Ziemi św.

(Ciąg dalszy).

Meczety tureckie.

Meczet Omara.

Na miejscu świątyni żydowskiej i budynków dawnych, należących do niej, znajdują się dziś dwa meczety tureckie: Omara i El-Aksa.

Zapewne wiele z was, drogie dziatki, nie wie, co to jest „meczet?“.. Wiadomo wam, że prócz naszej prawdziwej wiary istnieją inne fałszywe i he-

retyckie wyznania. Każde wyznanie, każda niemal narodowość inaczej swe kościoły nazywa, tak n. p. my Polacy nazywamy wielki, wspaniały kościół świątynią, bazyliką, tumem, a małe poprostu kościółkiem lub kaplicą, kapliczką. Rusini nazywają swoje kościoły „cerkwiami“, protestanci „kirchami“, żydowskie kapliczki, — jeżli się tak wyrażę — nazywamy „bóżnicami“ a tureckie „meczetami“. Meczet nie jest zatem nic innego, jak turecki kościół.

Gdy Jerozolima dostała się w ręce Turków (637 r.), dopytywał się podobno kalif Omar o kamień, jaki patryarcha Jakób miał pod głową w czasie snu, w którym widział drabinę sięgającą z ziemi do nieba i aniołów po niej chodzących. Według opowiadania rabinów miano go później przenieść do świątyni jerozolimskiej, do miejsca świętego świętych i na niem miała spoczywać arka przymierza z przykazaniami. Gdy Omarowi, miejsce dawnej świątyni wskazano i ów mniemany głaz, postanowił nad nim zbudować najwspanialszy meczet. Jego zamiary wykonał przecież 50 lat później, jeden z jego następców, lubo sam meczet nosi nazwę swego inicyatora Podobno koszta meczetu wynosiły przeszło milion koron, co na dawne, ówczesne czasy, stanowiło wielką sumę. Również późniejsi kalifowie na wykończenie, ozdoby i restauracyę meczetu wydawali bajeczne sumy pieniędzy.

Meczet Omara jest rzeczywiście arcydziełem sztuki tureckiej; po meczecie Zofii w Konstantynopolu nie ma podobno piękniejszego meczetu na świecie. Jest on zbudowany w kształcie ośmioboku, którego wnętrze ma średnicy 53 metrów a wspaniała kopuła, wznosząca się na ośmioboku, ma 30 metrów wysokości, a jej średnica wynosi 18 metrów. Rozkład, perspektywa i harmonia całej budowy

jest cudowna; ściany są wykładane prześliczną ornamentyką liniową i roślinną; okna są utworzone z pięknej mozaiki.

W środku meczetu, pod kopułą, spoczywa ów legendarny kamień, najwyższy szczyt góry Morya, otoczony śliczną balustradą, rzeźbioną z drzewa. Jest to wielki głaz, nieciosany i nieforemny, mający prawie 18 metrów długości, przeszło 13 metrów szerokości a od jednego do dwóch metrów wysokości. Żydzi i muzułmanie przypisują liczne legendy do tego kamienia. Na nim chciał według tradycyi — Abraham ofiarować swego syna Izaaka Panu Bogu; na nim miał Melchizedech ofiarować chleb i wino; tu było miejsce „święte świętych“ w świątyni Salomona. Turcy opowiadają, że tu modlił się także ich prorok Mahomet, w czasie modlitwy, skała owa chciała z nim wzlecieć do nieba, ale anioł ją zatrzymał, dlatego wisi w powietrzu. Gdy się jednakże zwiedza podziemną kryptę, przekonać się można, że kamień ów jest wcale silnie oparty. W krypcie tej ukryli żydzi arkę przymierza, gdy król babiloński, Nabuchodonozor zburzył świątynię Salomona.

Wspomnieć jeszcze muszę, że Turcy nie wpuszczają nikogo do meczetu, dopóki nie zdejmie obuwia z nóg. Musieliśmy się, chcąc nie chcąc, do tego przepisu tureckiego zastosować. Można sobie też było za kilka centów pantofle pożyczyć i na buty założyć, lecz pantofli dla nas nie starczyło. Zdejmowaliśmy więc kamaszki, które radzono nam w ręku trzymać, bo mogłyby się ulotnić. I tam znajdują się ludzie z długimi palcami! Chodziliśmy po meczecie w skarpetkach, z kamaszkami w ręku a z nakrytą głową (i to koniecznie!), podziwiając arcydzieło sztuki muzułmańskiej. Ciekawy i zaba-

wny przedstawialiśmy widok. Jeden na drugiego spoglądał z uśmiechem, widząc go w ten sposób chodzącego. Trzeba było tylko fotografa z aparatem, żeby tę scenę uwiecznił...

Oprowadzał nas jeden z derwiszów, podobno jakaś wielka figura, coś w godności naszego biskupa. Jakie miał ubranie, już dokładnie sobie nie przypominam, coś w rodzaju płaszcza wielkiego, czy też hałatu, a na głowie turban. Zdawało mi się, że tak może wyglądał „święty turecki!?“

Jedna rzecz nas jeszcze dziwiła i bawiła. Gdy opuszczaliśmy próg meczetu, wyciągał rękę ów ich, niby biskup, i prosił nas o bakczysz, czyli jałmużnę. Niewiem, czy na Wschodzie taki zwyczaj, że każdy, czy potrzebuje czy nie potrzebuje, prosi o jałmużnę lub napiwek. To natręctwo bardzo razi, było dla nas pielgrzymów prawdziwą plagą. Na ulicy pełno żebraków i trędowatych, którzy trzymają swe blaszane garnuszki i wołają błagalnym i przenikliwym głosem: „b a k c i s! b a k c i s!! s p a s i j b a k c i s“. Korzystają z hojności i jałmużny pielgrzymów i próżniaki. Razu pewnego wyciąga do mnie rękę na ulicy chłopczyk, może dziesięcioletni, wcale porządnie ubrany i prosi: „bakcis“! Skrzyczałem go i pogroziłem mu palcem. Na to się uśmiechnął i poszedł dalej.

Ubogim i nawet próżniakom się nie dziwię, ale żeby taki, niby biskup, prosił o bakczysz, to prawdziwie dziwne i śmieszne. Ale, co kraj, to obyczaj!

Meczet El-Aksa.

Jak wspomniałem, zbudował cesarz Justynian I piękną bazylikę na miejscu, gdzie Najśw. Marya Panna swą młodość przepędziła przy świątyni. Gdy

Turcy Jerozolimę zdobyli (637 r.), zamienił Kalif Omar ową bazylikę na meczet, który nazwano E l-A k s a, to jest najbardziej oddalony od Mekki. Formę krzyża, w której była dawna świątynia katolicka zbudowana a mająca trzy nawy, starano się zatrzeć w ten sposób, że po każdej stronie dodano jeszcze dwie nawy. Tak więc, powstał wielki kolos, bazylika mająca siedm naw, 90 metrów długa a 60 szeroka. Przedsionek spoczywa na 7 arkadach, pod któremi na froncie znajduje się 7 drzwi wchodowych, prowadzących do każdej nawy z osobna. W miejscu krzyżowania się naw, wznosi się na zewnątrz piękna kopuła.

Nie zupełnie udało się Turkom zatrzeć ślady dawnej, chrześcijańskiej świątyni, spostrzega się to od razu gdy się rzuci badawczem okiem na jej zewnętrzną strukturę. Wnętrze jej sprawia przykre i smutne wrażenie; odczuwa się w niej wielką próżnię. Nie zmniejszają jej olbrzymie pająki, zwieszające się ze sklepienia a zaopatrzone w niezliczone lampy, które zapalają w czasie wieczornych uroczystości. Podobno ich liczba dochodzi do dwudziestu tysięcy! Na uwagę zasługuje na południowej ścianie wnętrza meczetu, pod kopułą, piękna framuga, wyłożona mozaiką, do której się Turcy w czasie modlitwy zwracają. Na zachodniej stronie znajduje się ambona, prześlicznej roboty. Za nią pokazują odcisk lewej s t o p y C h r y s t u s a, wyciśniętej na kamieniu, którą tu z góry Oliwnej w połowie 17 wieku miano przenieść.

Jako rzecz ciekawą pokazywano nam w tym meczecie dwa filary blizko siebie stojące a oba znacznie wytarte. Opowiadano nam, że kto się mógł między nimi przecisnąć, był przeznaczonym do tureckiego nieba. Taka wiara panowała między

wyznawcami Mahometa. Wielu więc się przeciskało, nieraz z wielkiem trudem i wysiłkiem, chcąc się dowiedzieć o swojem przyszłem przeznaczeniu. Razu pewnego pokusił się o to jakiś otyły basza turecki. Lecz próba mu się nie udała. Utracił życie! Od tego czasu wstawiono między te filary zębate koło, aby żaden wyznawca proroka nie kusił się więcej na podobne niebezpieczne próby.

Stajnie Salomona.

Z meczetu El-Aksa udaliśmy się do tak zw. stajen Salomona, znajdujących się w południowo wschodniej części placu dawnej świątyni. Są to olbrzymie podziemia, suteryny, zbudowane prawdopodobnie przez Salomona na stokach góry Morya w tym celu, aby więcej zyskać równej przestrzeni i miejsca pod budowę świątyni i otaczających ją gmachów. Jak wielkie te podziemia, możemy się przekonać ze zestawienia następujących liczb: Dwadzieścia szeregów słupów z olbrzymich głazów — a wszystkich takich słupów jest 88 — dzieli te suteryny na 13 sklepionych sal, z których 7 ma po 60 metrów długości. W jednej z tych olbrzymich sal zaśpiewaliśmy pobożną pieśń. Zapewne po raz pierwszy roznosiło donośne echo pieśń polską w wielkiem podziemiu na stokach pamiętnej w Starym Zakonie góry Morya w Jerozolimie!

Jak z opisu widzimy, nie można twierdzić a nawet przypuszczać, jakoby król Salomon takie stajnie sobie zbudował lub w tych podziemiach trzymał swe konie. Nazwa nie odpowiada w tym wypadku przeznaczeniu rzeczy.

Ks. Józef Góral,
Misyonarz.

Legenda o śmierci.

„Postanowiono człowiekowi raz umrzeć“.
(List św. Pawła do Żydów).

Dzień zaduszny! Trumna w środku kościoła, śpiewy żałobne, oświetlone groby cmentarne przenoszą myśl naszą w świat inny, tajemniczy, nasuwają uwagi poważne i wzniosłe. Kościół św. przypomina słowa z księgi Machabejskiej: „Święta jest myśl i zbawienna modlić się za zmarłymi“, a do ust naszych cisną się słowa psalmisty: „Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci“.

Dzień ten nasuwa nam myśl inną, która nas tak bardzo obchodzi, przestrasza. Myśl ta zawiera się w słowach listu św. Pawła do Żydów: „Postanowiono człowiekowi raz umrzeć, a potem sąd“.

Te słowa objaśnia nam piękna, średniowieczna legenda o śmierci, którą chcę opowiedzieć.

Najmędrszy, najbogatszy i najpotężniejszy król izraelski Salomon otaczał się wielkim blaskiem, mnóstwo dworzan czekało na jego rozkazy. Razu pewnego jeden z dworzan, stary minister, siedział w przedpokoju, czekając wezwania, kiedy mu wolno będzie stanąć przed monarchą, aby mu przedstawić ważną jakąś sprawę. Kiedy tak czekał, zatopiony w myślach, weszła nagle do poczekalni śmierć. Minister osłupiał, ona zaś przystanęła i przypatrzyła mu się z wielkiem zdziwieniem. Po chwili podążyła dalej i zniknęła w salonach królewskich. Za niedługo wynurzyła się znów jej śmiertelna postać, spostrzegła ministra siedzącego na temsamem miejscu, przystanęła i z większem jeszcze zdziwieniem wpatrywała się w twarz ministra. Stary dworzanin

Salomona drgnął z przestrachu, pobladł gwałtownie, na twarz wystąpił pot śmiertelny, i nie mógł słowa wymówić.

Śmierć przeszła spokojnie, okazując ciągle to-



samo zdziwienie i w złowrogiem milczeniu znikła w drzwiach pałacu.

Po chwili dopiero ochłonął minister z przerażenia i, nie czekając na wezwanie, zbliżył się do tronu Salomona. Zapomniał o ważnych sprawach państwa, z przerażeniem opowiadał, co go spotkało

w poczekalni i zaklinał na wszystkie świętości króla, aby mu dał najszybszego konia — chce uciekać z tych miejsc trwogi daleko, dokąd go oczy poniosą. Uśmiechnął się Salomon i spełnił prośbę wiernego, starego swego ministra.

Wsiadł czemprędzej na koń, pędził z ogromną chyżością daleko, daleko — rzuca łany ojczyste, wyrzeka się Ziemi Obiecanej, ale za to uniknie śmiertelnego ciosu tej przerażającej, trupiej postaci.

Wiatr świszczy mu w uszach, słońce się zniża na nieboskłonie, coraz ciemniej, ale już dosięgnął granic Ziemi św. Nie myśli jednak o spoczynku. Całą noc pędził dalej a poranek zastał go w obszernej, bezbrzeżnej, piaszczystej pustyni.

O posiłku i spoczynku nie myślał, ledwo dał spocząć koniowi, pędził dalej nieznużenie i do południa z szaloną szybkością dotarł do krańców pustyni.

Kiedy w godzinie południowej przebiegał ostatni pustynny zakątek, zoczył śmierć, siedzącą na głazie, jakby na kogoś czekała.

Przystanął, zbladł jak trup, otrętwiał z przestrachu.

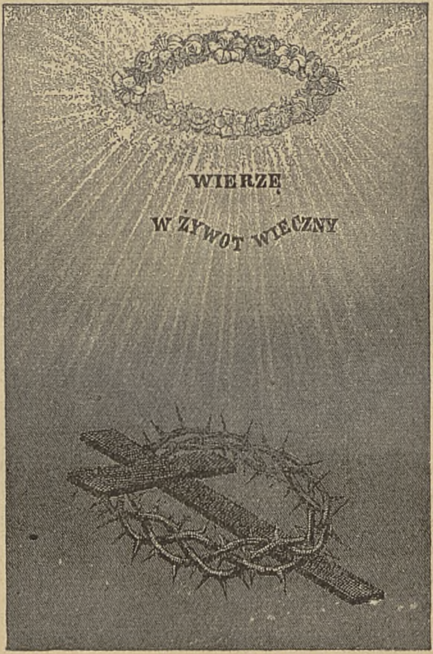
— Jakto — zagadnęła go śmierć — tyś tu rzeczywiście? Kiedy wczoraj przechodziłam obok ciebie w pałacu królewskim, nie mogłam się nadziwić twojej tam obecności, bo mi rozkazano dziś w południe spotkać cię w tej odległej pustyni. Moje zdziwienie niema granic, że cię tu obecnie spotykam, gdyż nie przypuszczałam nigdy, jakby taki starzec, jak ty, w tak krótkim czasie przebył tak daleką przestrzeń.

Tak przemówiwszy, dotknęła się ministra, a on spadł martwy z konia na miejscu.

Tak mówi legenda. Cóż nam chce przez to powiedzieć?

Chce nam przypomnieć słowa Pana Jezusa: „Czuwajcie i módlcie się, bo nie wiecie dnia ani godziny“, oraz słowa św. Pawła: „Postanowiono człowiekowi raz umrzeć“.

Ks. J. Sosnowski.





KRONIKA*).

„Idąc tedy nauczajcie wszystkich ludzi, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św., nauczajcie je chować wszystko, com wam przykazał“. Te słowa Chrystusa Pana, wypowiedziane przed 18 wiekami do Apostołów, nie pozostały do dziś bez wrażenia. Apostołowie, przejęci tą zachętą rozbiegli się na wszystkie strony, przebywali głębokie mo-

*) Uprasza się Zelatorów i Czytelników o łaskawe nadsyłanie swych uwag, zdarzeń w Stowarzyszeniu, nekrologów, sprawozdań z rozwoju i czynności, wogóle wszystkiego, co może posłużyć do zbudowania wzajemnego i zachęcenia się do gorliwości.

rza, docierali do najodleglejszego zakątka znanego wówczas świata, aby nauczać ludy o Chrystusie, chrzcić i zachęcać do przestrzegania przykazań bożych. Dziś spełniają to samo za ich przykładem liczni misyonarze, którzy dotarli również do wszystkich zakątków świata. Niosą wszędzie naukę Chrystusa, przebiegają, jakoby wśród strasznych ciemności z gorejącą lampą, aby odszukiwać i ratować przed zgubą tysiące nieszczęśliwych. Mogą zaś o sobie powiedzieć z sławnym chrześcijańskim pisarzem Tacyanem: „Niemasz u nas ani marnego gonienia za sławą, ani sprzeczności zapatrywań. Dalecy od pospolitej i ziemskiej nauki, posłuszni jesteśmy rozkazom Boga i idziemy za prawem Ojca nieskończoności, odrzucamy zaś wszystko, co polega na ludzkich wymysłach. Dlatego naszą nauką zajmują się nietylko bogaci, ale udzielamy jej również ubogim i to za darmo, bo co od Boga pochodzi, zbyt jest wzniosłe, aby mogło być ziemskiem zapłacone datkiem. Każdego kto chce słuchać dopuszczamy, czy to sędziwe matrony, czy młodzieńcy; każdy wiek jest u nas w poszanowaniu".

Idą wszędzie katoliccy Misyonarze, nauczają każdego, kto tylko chce słuchać, najskuteczniejszą jednakże jest misya wśród dzieci. Wychowane od lat najmłodszych w zasadach ewangelii, potrafią następnie w nich wytrwać a częstokroć sami później spełniać dzieło misyjne wśród swych braci z wielkiem powodzeniem. Aby dojść do tak pięknych skutków nie wystarczy dzieci pogańskie ochrzcić, ale trzeba im dać następnie wychowanie chrześcijańskie wskutek czego potrzebują Misyonarze wsparcia. Udziela im go od pół wieku przeszło Stowarzyszenie św. Dziecięctwa, które już dotychczas pozyskało dla siebie wszystkie ludy chrześcijańskie całego świata. Misyonarze protestanccy doznają potężnego wsparcia od swych rządów, katolicy muszą sami o sobie radzić i wspierać się wzajemnie, a choć ich rządy nie wspierają, jednak ich misya daleko większe przynosi owoce,

W roku przeszłym utrzymywało Stowarzyszonie św. Dziecięctwa ze swych funduszów 236 misyi, 1338 zakładów sierot, 8551 szkół, 3490 zakładów pracy. Dzieci ochrzczono w krajach misyjnych 419 964, a wychowywano 401.725 sierot.

Oto w kilku słowach żniwo, jakie Stowarzyszeniu naszemu przyniósł rok przeszły.

Z naszego kraju mamy do zanotowania wesołą wiadomość, że Stowarzyszenie nasze dotarło już do Polaków na dalekim Sybirze. Czcig. Ksiądz Przesmycki z Tobolska objął kierownictwo i organizuje Stowarzyszenie wśród swoich parafian. Również gdzieindziej zorganizowało się kilka nowych posterunków Stowarzyszenia.

Dzieciom szkolnym życzymy powodzenia w nowopodjętej pracy po wakacyjnym wypoczynku.

Dyplomy na kierowników „Dzieła" otrzymali:

Ks. Mikołaj Swinarski, Poznań.
Ks. Ludwik Tokarz, Nowy Sącz.
Ks. Alojzy Nalepa, Bochnia.
Ks. Józef Pałkowski, Zielonawieś.
Ks. Antoni Palka, Radłów.

Prośby i dziękczynienia.

Wiktorya Twarog prosi Dzieciątko Jezus o nawrócenie pewnej osoby.

S-tra Szafrańska poleca członków modlitwom.

Maryanna Wójcik poleca siebie, swoich członków i rodzinę modlitwom Stowarzyszenia, oraz dziękuje Dzieciątku Jezus za przywrócone zdrowie.

Nekrologia.

Polecamy modlitwom dusze: ś. p. Romana Schoena z Niepołomic, który długi czas był członkiem naszego Stowarzyszenia; ś. p. Hakanowicz z Torunia; wszystkich zmarłych członków w tym kwartale.

R. I. P.

Wykaz składek

złożonych od 10 czerwca do 25 września 1909 r.

Dyecezya krakowska.

		Kor.
Dziatwa katechizmowa z Kleparza		4·25
Uczniowie szk. im św. Mikołaja, Kraków		5·—
Parafia Krzyszkowice		39·42
Ks. Maj, Kęty		10·—
Siostry Felicyanki, Tyniec		6·50
Wiktorya Twaróg, Wadowice		8·—
Ks. Szybowski, Poręba Żegoty		12·—
Ks. Maj, Kęty, ze skł. w Kobiernicach i Kętach		14·—
Ks. Jacaszek, Liszki		55·76
Ks. Kotarba, Łodygowice		45·10
Alumni Sem. krakowskiego		9·36
Ap Luberda		5·04
Siostry Felicyanki, Morawica		20·—
Ks Maj, Kęty		5·—
Ks. Paleczek, Graboszyce		78·—
Ks Węgrzynek, Dziekanowice		11·76
Z Zawoi		1·30
Służba, ze szpitala św. Łazarza		22·—
XX. Misyonarze, Nowa Wieś		15·82
SS. Miłosierdzia, Dom centralny		141·66
Z czego złożyły Dzieci Maryi:		
Słowieńska St.	Kor. 100·—	
Dzieci Simionów	„ 1·—	
Sikorska	„ —·30	
Kowalczyk A.	„ 4·30	
Orlecka	„ 3·30	
Dzieci z ochrony	„ 1·26	
Janina, Henryk, Marya i Stefan Wojciechowscy	„ 4·—	
Karolina, Janek, Zosia Hernich	„ 3·—	
Maryan, Adam, Józef i Wicuś Orzyszkiewicz	„ 4·—	
Stefcia, Franus, Janek, Józia, Staś Majorowie	„ 5·—	
Staś, Karolek Bieniawski	„ 2·—	
Staś, Jania Leszczyccy	„ 1·—	
Do przeniesienia		507·77

		Kor.
Z przeniesienia . . .		507·77
Staś Melbechowski	Kor. 1 —	
Karolcia Runiewicz	„ 1·—	
Halinka Mikulińska	„ —·80	
Wróblewicz W.	„ 10·—	
Ks. St. Golonka, Brzeziny		50·—
SS. Duchaczki		16·52
Przez p. Brzezińską		19·24
z czego Marya Piotrowska . . .	Kor. 8·60	
Hel. Jounga	„ 10·64	
Razem . .		593 53

Archidyecezya lwowska:

Ks. Adamczyk, Tłuste (ofiara od członków za maj)		8 28
Ks. Skalski, Radziechów		31·02
Ks. W Smal, Budzanów		33 86
Ks Konieczny, Suczawa		12 —
Ks. Minczakiewicz, Ławryków		20 —
Ks. K. Faliński, Lwów		10 —
Ks. A. Moczarowski, Solka		6 —
Ks. Czajkowski, Złoczów		4·—
St Czarnota, Przemyślany		2 15
Siostra Strogalska, Żółkiew		8·—
Ks. Tenerowicz, Kołodziejówka (część od członków ze Skałatu, a część z Kołodziejówki) . . .		15 76
Ks. Limanowski, Stanisławów		50·20
Ks. Adamczyk, Tłuste		5·16
Kierska, Tarnopol		7·20
Siostry Mił., Dom św. Winc., Lwów		38 10
z czego Orzechowska Marya . .	K 20·—	
Szlesser Marya	„ 5·60	
Oryszczak Katarzyna . .	„ 8·50	
Hyblówna Wiktorya . .	„ 4 —	
Ks. Maksymowicz, Dźwiniaczka		4·24
Ks. Pałasz, Raba Wyżna		5·—
Ks. Dworzański, Kozowa		8·—
Ks. Kwapiński, Lwów, z małego seminaryum . .		22·76
Ks. Dobija, Płazów		6·50
Ks Adamczyk, Tłuste		5·63
Ks. Łańcucki, Szwejków		18·72
Do przeniesienia . . .		303·86

	Kor.
Z przeniesienia . . .	303·86
Ks. W. Czajkowski, Złoczów (zelatorki: Tekla Ratuszna, Marya Michaliszyn i M. Ratuszna) .	18·—
Siostra W. Szafrańska, Założce	30·70
Ks Dęręgiewicz, Lubaczów	26·—
Ks. M Dobija, Płazów	11·84
Ks. St. Wojnowski, Żabińce	10 —
Ks. Adamczyk, Tłuste	5·32
H. Dulleran, Chmielówka	3 —
Ks. Węsierski, Św. Józef	14·50
M. Sułkowska, Kossowo	5·—
Ks. F. Lewandowski, Czerniowce	50·—
Ks. Hrubant, T. J., Kołomyja od PP. Urszulanek K 5·20, od WP. Piątkiewicz z Chyrowa K 1 —	11·20
Ks. Richter, Oleszyce	13·18
Ks. Wrodarczyk, Biały Kamień (z czego SS Miłosierdzia 40 K, Harysymowicz 6 K, Bohryj 6 K	50·—
Ks. Filipek, Czernichów	7·60
SS. Miłosierdzia, Rozdół	27·09
Ks J. Łuczko, Czerniowce	10·—
Ks. Bronisław Limanowski, Stanisławów	23·70
Ks. Cielecki, Podhajce	5 —
Ks Łoziński, Bóbrka	15 2)
Ks. Michał Dobija, Tłuste	2·—
Ks. A Poznański, Zaleszczyki	10·—
Ks J. Konieczny, Witków Nowy	20·—
Ks. Antoni Moczarowski, Solka	10·—
Razem . . .	703 51

Dyecezya przemyska:

	Kor.
Ks. Syzdek, Głogów	14 25
SS. Miłosierdzia, Przeworsk	130·—
J. Niżnik, Budy łańcuckie	50·—
Ks. Turek, Sambor	35 40
Ks. Józef Czadowski, Jasło	60·—
Razem . . .	319·65

Dyecezya tarnowska:

	Kor.
Helena Wilczyńska, Nowy Sącz od klasy V. wydz. żeńskiej	2 —
Do przeniesienia . . .	2 —

	Kor.
Z przeniesienia . . .	2·—
Ks. Miętus, Limanowa	5·76
Ks. Romański, Królówka	15·48
Ks. Pyrek, Radłów, od siebie	5·—
Ks. Zachara, Dąbrowa	20·—
Ks. Włodarczyk, Tarnów szk. im. ces. Franc. Józefa	14·—
Ks. Pałka, Tarnów	12·—
Ks. J. Pabis, Stary Sącz ze szkół PP. Klarysek .	20·—
Ks. Siemieński, Szynwałd	20·—
Ks. Dziuszycki, Dębica	11·—
Z. Gręblina, Tarnów	13·50
Ks. M. Grotowski, Łąki górne	7·—
Anna Spałkowska, N. Sącz. ofiara wieczysta . .	100·—
Ks. J. Koterbski, Kamionka W. od dzieci i starszych	20·—
Ks. K. Mazur, Tarnów, od alumnów sem. duch. .	31·50
Ks. Błażej Potoczek, Nagoszyn	16·40
Ks. Józef Rosner, Wojnicz	21·90
Razem . . .	315·54

Dyecezya gnieźnieńsko-poznańska:

	Kor.
Ks. Woliński, Strzelno, od siebie i parafian . . .	10·57
Sikora Kazimierz, Poznań	4·60
Dawidziński Andrzej, Poznań	2·30
Hądzlik Ig., Poznań	4·60
M. Froehlich, Strzelno z czego Lewandowska 5 M.	11·76
Ks. Hoffmann, Miasteczko	5·80
Ks. Różankiewicz, Żydowo	12·92
M. Jasińska, Łabiszyn	1·86
Razem . . .	54·27

Dyecezya wrocławska:

	Kor.
St. Mateja, Gierałtowice, od członków	37·60
Gebel Weronika, Konradów	65·82
Majer, Zarzyce	41·76
Ks. Lex, Halemba	47·—
Ks. Hawlas, Trzyniec	5·—
Michalska Florentyna, Siemianowice	37·12
K. Biskupek, Żernik	15·32
Do przeniesienia . . .	214·62

	Kor.
Z przeniesienia . . .	214·62
Ks. Kubis, Załęże	117 53
Fr. Kowasch, Biskupice, od małego Wiktora 1 M.	34·80
X z Rudy	117·—
Opołka, Miedźna	1 74
Ks. Kosellek, Szeroka	8 —
Ks. Schymczyk, Chorzów	170 44
Ks. Rogowski, Jendryssek	30 —
Zuzanna Zimnol, Łąka	8 20
Razem . . .	702 33

Dyecezya chełmińska:

	Kor.
M. Klemańska, Toruń, z czego Michalina Orłowska K 11·60, Leokadya Kłodzińska K 1·16 . .	13 06
Jan Pestka, Pułkowice	13 92
A. Migielska, Wiszyn	24·—
Ks. Doering, Polska Wiśniówka	19 72
Ks. Belakowicz, Ostrowit	27·—
P. Rekowska, Pączewo	8 12
S. Kirschbaum, Lubawa	58·—
Ks. Nowak, Skarlin	10.44
Razem . . .	172·26

Królestwo Polskie, Litwa, Wołyń:

	Kor.
Ks. Podwysocki, Kraśnica	3·—
Ks. Mizelus, Sławuta, z czego Antonina Skocówna rbs. 7 50	125·—
Ks. Mizelus, Sławuta	128·52
Ks. Janczewski, Widukle	956·60
Ks. J. Niemira Kompina	7 50
Ks. J. Hollak, Władysławów, od siebie 5 84 rb., od kilku innych osób 2 16 rb.	20·16
Ks. Mizelus, Sławuta	150 60
Ks. A. Kiznis, Szadów	77·81
Ks. L. Baranowicz, Św. Anna	100 40
Ks. Mizelus, Sławuta	125·50
Razem	1795·09

Węgry:

	Kor.
Ks. Zeman, Veszele	58·—

Ameryka północna:

	Kor.
Ks. Puchała, Manchester	120·59

U brata we furcie złożono:

	Kor.
Marya Duda	— 20
Maryanna Kwiatek	1·—
Stanisław Zbroja, Kraków	5·—
Franciszka Karnucz, Kraków	3·—
N N. z Krakowa	3·—
Siostry Felicyanki z Bochni od dzieci	1·80
Przez SS. Felicyanki z Bochni złożyli:	
Józef, Antoni, Stefan i Marya Mirochna	1·92
Karolina Gołąbowska	0·48
Marya Frankowicz	0·48
Bronisława Ceglarek	0.48
Jadwiga Sobawa	6 96
Marcin Szopka	11 60
Joanna Skowron	2·—
Zdziebło	14·—
Szkoła św. Jana Kant. przez katech. ks. Woźniczka	24·—
N. N.	—·94
Apolonia Wnęk	1·—
Wiktorya Markowska	1·—
Antonina Matheja	6·96
Helena Szczurkowa	1·—
Wiktorya Wilk	1·—
Marcin Siuber	1·—
Bronia i Magdzia Rzymełka	1.74
Dziatki z familii Pradelok	1·16
Salomea Kąkol	6·96
N. N.	1·—
Anna Pocutówna	1·—
Marya Fiszerówna od członków z Bieńczyc . . .	10·—
Kowalska z Krzeszowic	2·40
Karolina Świątek	1·—
Magdalena Kapuścińska	— 50
Józef Zemdla	—·50
N. N.	3·—
Jan Tybura z Nowosiółek	1·—
Michał Błoszków	1·—
Dzieci szkolne z Nowosiółek	4·—
Do przeniesienia . . .	124·08

	Kor.
Z przeniesienia . . .	124·08
Julianna Zofia	1·—
Katarzyna Pałka	1·—
Julia Gackowa	—·50
Ludwik Gacek	—·50
N. N.	1·—
Zuzanna Sroka	4·64
Szymon Lewicki	6·—
Marya Duda	—·20
Serafina Wieczorek	1 74
Zygmunt Mieczysław	7 53
Jan Mruczkowski	20 —
Walentyna Piórkowska, Burzynin	12 48
Regina Obarzonka od członków	3 30
Marya Chachelska	1·—
Anna Joschko	—·50
Anna Śmieszkiewicz	4·—
Józef Mądrzyk	—·50
Józef Majchert	—·50
Przez ks. Domaradzkiego:	
Marya Madejska	18·82
Małgorzata Madejska	18·82
Postulantki do Zgromadzenia Przenajdroższej Krwi Pana Jezusa	27·—
Razem . . .	254·81

Na murzynków złożono:

	Kor.
Przez ks. Mielocha T. J. z Karwiny ze szkoły dziewcząt K 35·—, z VI. kolonii K 19·—, razem	54·—
Z furty	36·67
Z furty	5·—
Razem . . .	95·67

Obowiązki i przywileje członków

Stow. św. Dziecięctwa P. Jezusa.

Obowiązki. Codziennie zmówić „Zdrowaś Maryo“ z westchnieniem: „Największa Panno Maryo! módl się za nami i za biednemi dziećmi niewiernemi“. Miesięcznie ofiarować 4 h (4 fen., 2 kop.). Ofiara wieczysta 100 K. (Dla katolików prowincyi polskich w Rosyi i Prusach $7\frac{1}{2}$ rs. lub 100 m.) Członkami Stowarzyszenia są dzieci, lecz w Polsce na mocy przywileju wszyscy katolicy bez różnicy wieku.

Odpusty Odpust zupełny uzyskują członkowie biorący udział w dorocznych nabożeństwach św. Dziecięctwa pod zwykłymi warunkami. Nadto w uroczystość: Ofiarowania Najśw. Panny, Św. Aniołów Stróżów, św. Józefa, św. Franciszka Ksaw. i św. Wincentego á Paulo. Liczne odpusty cząstkowe wyliczone są w „Głosie Dzieciątka Jezus“.

UWAGI DLA CZYTELNIKÓW.

1) Pragnący wykupić dziecko z niewoli, muszą złożyć na ten cel w Dyrekcyi 60 kor. (50 m. 24 rs), a kto chce zostać chrzestnym ojcem lub chrzestną matką małego murzynka lub murzynki, musi ofiarować 24 kor (21 m. 10 rs.) i wtedy przysługuje Ofiarodawcy prawo nadania dziecku swego imienia.
2) Wszystkich zelatorów, którzy przynajmniej raz na rok nie zgłoszą się do Dyrekcyi Dzieła z odpowiednią składką, uważać będziemy za członków martwych Dzieła i roczników nadal posyłać nie będziemy.
3) Posyłający swe ofiary do Krakowa, mają wyraźnie podawać imiona ofiarodawców i zaznaczyć na przekazie, że posyłają na *„Dzieło św. Dziecięctwa“.*
4) Przy wysyłce zużytych znaczków pocztowych zwracamy uwagę na tę okoliczność, że wysyłka tychże jako listu się nie opłaca, najlepiej w większej ilości (najmniej 1 kilo) przesyłać frachtem.
5) Przywileje dla W. W Ks Ks Dyrektorów, dane przez Generała OO. Franciszkanów ad quinquennium, zostały odnowione.
6) Odbiór przesyłek pieniężnych ponad 10 K potwierdza redakcya kartą.

Przywileje dla kierowników „Dzieła“.

Kapłani będący dyrektorami Dzieła lub przewodnikami seryi przynajmniej jednej, mają władzę: 1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki; 2) Mogą udzielać odpustu zupełnego w wypadku śmierci; 3) Mają odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy na tydzień; 4) Mogą przywiązywać do krucyfiksów wszystkie odpusty Drogi Krzyżowej i odpust na godzinę śmierci; 5) Mogą wkładać szkaplerz Karmelitański; 6) Mogą poświęcać i wkładać 4 szkaplerze: św. Trójcy, Niepokalanego Poczęcia, Siedmiu Boleści i Męki Pańskiej „unica formula“; 7) Mogą nadawać na różańce o pięciu dziesiątkach, lub o 15 dziesiątkach odpusty krzyżackie, znakiem Krzyża św. Aby korzystać z tych przywilejów, trzeba się upomnieć w administracyi Stowarzyszenia o dyplom, który już sama dyrekcya przedstawia Biskupowi do potwierdzenia i przesyła na miejsce. Raz uzyskany dyplom uprawnia już później do zakładania Stowarzyszenia gdziekolwiek na obszarze tej dyecezyi, dla której potwierdzonym został.

Wszyscy Ks. Ks. Dyrektorzy, którzy nie zajmują się przynajmniej pośrednio przez innych Stowarzyszeniem tracą tem samem przywileje Dyrektorów Stowarzyszenia.

Wydawnictwo i nakład redakcyi »Dzieła«.
Kraków, 1909. — Drukarnia Związkowa, pod zarządem A. Szyjewskiego.